NR. 13 POZNAŃ, DNIA 1 LIPCA 1936 ROCZNIK 17

PRZEGLĄD GRAFICZNY

Organ Związku Organizacyj Przemysłu Graficznego i Wydawniczego w Polsce z siedzibą w Warszawie

Adres redakcji i admin.: Poznań, Aleje Marcinkowskiego 13, m. 24. Tel. 25-55. P. K. O. Poznań 202 868

NOWE ROZPORZĄDZENIE URZĘDOWE W SPRAWIE DRUKÓW

W Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nr. 16 z dnia 10 czerwca 1936 r. w Instrukcji o sposobie wykonywania budżetu ukazało się następujące rozporządzenie tyczące druków:

D r u k i.

Zamówienia na druki winny być dokonywane w trybie ustalonym w zarządzeniach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych: z dnia 14 lutego 1935 r. Nr. Gl. 50/18-78, z dnia 15 kwietnia 1935 r. Nr. GL. 50/18-86, z dnia 9 listopada 1935 r. Nr. GL. 50/18-89.

Jako d r u k, podlegający centralizacji zamówień, należy rozumieć nietylko druk wykonany techniką drukarską, lecz również wykonywany sposobem gospodarczym na powielaczu, o ile nakład jego i zużycie roczne przekracza 500 egz.

Zamówienia na druki wymagające natychmiastowego wykonania, mogą być w drodze wyjątku oddawane bezpośrednio drukarniom lokalnym, o każdym jednak takim wypadku wyjątkowym należy równocześnie zawiadamiać Ministerstwo.

Przy wykonywaniu druków na miejscu należy zebrać oferty i powierzyć zamówienie najtańszej drukarni.

Więc cała praca nasza, zabiegi około zdecentralizowania druków, zbieranie memorjałów przez p. Ministra Kwiatkowskiego, utworzenie Komisji antyetatystycznej, wszystko to było, mówiąc popularnie, mydleniem oczu społeczeństwa. Nietylko nic nie zdecentralizowano, przeciwnie, najnowsze rozporządzenie zatwierdza poprzednie i na zamówienia druków nakłada jeszcze większe rygory.

Ręce opadają!

Red.

PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE SIATKI W FOTOMECHANICZNEJ TECHNICE REPRODUKCYJNEJ

W naszych czasach ilustracja zdobywa stale coraz to większy zasięg a jej znaczenie wzrasta niepomiernie z każdym rokiem. Nieprawdopodobne wydają się nam obecnie zastrzeżenia, jakie żywiono jeszcze przed ćwierćwiekiem w stosunku do ilustracji, którą określił wówczas pewien krytyk niemiecki mianem „duchowej epidemji“, nie wróżąc jej chlubnej przyszłości. Dawał on wyraz przekonaniu, że koła czytelników rychło znużą się oglądaniem jednostajnych, szarych obrazków bez wyboru, co doprowadzi wkońcu do przesytu. Proroctwa jego niestety nietylko że nie ziściły się, lecz naodwrót ilustracja zdobyła w perjodycznym ruchu wydawniczym nieoczekiwanie dominujące stanowisko.

Bezprzykładny rozwój ilustracji gazetowej, jaki zaznaczył się w ostatnich kilkunastu latach, jest najlepszym dowodem jej wielkiego znaczenia, zaś powiedzenie, że „ilustracja jest odbiciem współczesności“ nie jest pozbawione głębszego sensu. Wiarogodniejszem bowiem staje się to, co przemawia w bezpośredniem zetknięciu wzrokowem. Słowo drukowane ze swem subjektywnem zabarwieniem nie przemawia do przekonania czytelnika gazety tak dobitnie jak fotografja, która w swej objektywności — jako oczywisty objaw prawdy — bez zastrzeżeń zasługuje na wiarę. Stąd więc staje się zrozumiałą owa „pogoń za ilustracją“, mająca również do pewnego stopnia swe uzasadnienie w współczesnem, gorączkowem tempie naszego życia.

W okresie krótkiego stosunkowo czasu lat trzydziestu, fotomechaniczna technika reprodukcyjna doznała wprost niebywałego rozwoju, pociągając za sobą dalekoidące przeobrażenia wszystkich technik drukarskich. Kiedy jeszcze przed pół wiekiem fotografja poczęła zdobywać powoli miejsce na łamach ilustrowanych pism perjodycznych, ogłosił anglik K. Shorter w „Contemporary Review“ ciekawą dla owych czasów statystykę. Według niej zawierały następujące tygodniki z miesiąca marca podaną niżej ilość ilustracyj: „Illustrated London News“ 28 fotografij i 19 rysunków, nowojorski „Harpers Weekly“ 25 fotografij i 8 rysunków, lipska „Illustrirte Zeitung“ 8 fotografij i 14 rysunków, oraz „Graphic“ 17 fotografij i 29 rysunków.

Dzisiaj nie do pomyślenia byłaby ilustracja bez fotomechanicznej techniki reprodukcyjnej. Początkowy rozwój ilustracji jest zasługą pierwszych jej wytrwałych pionierów. Do nich w pierwszym rzędzie należy zaliczyć francuza Firmina Gillota.

Dzień 19-ty sierpnia 1839 r. był oczekiwany przez ludzi sztuki, nauki i kultury stolicy nad sekwańskiej z niemałem naprężeniem, albowiem w dniu tym przed paryską akademją nauk nastąpić miało ujawnienie epokowego wynalazku Daguerra. Gorących rzeczników swego wynalazku znalazł Daguerre już na kilka miesięcy przedtem w osobach ludzi nauki tej miary jak Arago oraz G. Lussac.

Zrozumiałem jest zatem, że wśród rzesz zdążających w dniu 19 sierpnia 1839 r. do pałacu Mazariniego, znalazło się również kilku litografów, dla których wynalazek fotografji zdawał zapowiadać niemałe przeobrażenia. Sztuka Daguerra, której początkowym celem było dostarczenie podobizny ludzkiej w czasie daleko krótszym i mniejszym nakładem kosztów aniżeli tego dokonać był w stanie malarz czy litograf, obudziła szczególne zainteresowanie w młodym wówczas litografie Firminie Gillot, urodzonym w Brou koło Chartres. Niezamożni rodzice jego umożliwić mu mogli tylko skąpą edukację szkolną. Jako młodzieniec przybył on do Paryża w tym czasie, kiedy głośnym się stawał wynalazek Daguerra, i poświęcił się litografji, która podówczas we Francji cieszyła się większem znaczeniem i wzięciem niż w ojczyźnie Senefeldera. Już w roku 1847 zakłada w Paryżu swój własny warsztat pracy i przystępuje do doświadczeń, by wynalazek Daguerra praktycznie zastosować dla techniki drukarskiej. Nie odrazu mu się to udało, bowiem początkowy zamysł Gillota polegał na przeistoczeniu obrazu litograficznego na kliszę drukarską. W tym celu sporządza on z litografji przedruki na płytę cynkową, posługując się szczególnie rysunkiem kreskowym krytym tuszem. Przy pomocy różnych kwasów, które kolejno wypróbowywał, wytrawia niezaczernione części, pozostawiając tuszem pokryte partje rysunku nienaruszone. W taki to sposób otrzymał drogą mozolnych eksperymentów pewnego rodzaju reljef, przekształcając powoli płytę cynkową na zdatną do druku kliszę drukarską. Kiedy więc przeto wynalazek kliszy cynkowej w swem podstawowem założeniu został osiągnięty, przybranie fotografji do pomocy stało się tymsamem sprawą przesądzoną.

Zaprowadzenie trawionki cynkowej w technice drukarskiej nie było jednak rzeczą łatwą, bowiem pisma ilustrowane, posługując się litografją dla celów ilustracyjnych, z niedowierzaniem odnosiły się do nowego wynalazku kliszy cynkowej, temwięcej, że na usługach wydawnictw w owych czasach stały renomowane a często światowej sławy siły artystyczne w zakresie litografji. Ale wkońcu udało się Gillotowi pozyskać dla swego wynalazku jedno z najwięcej znanych podówczas pism ilustrowanych, a mianowicie paryski „Journal amusant“. Pismo to jako pierwsze zastąpiło dotychczasowe litografje i drzeworyty wynalezionemi przez Gillota kliszami cynkowemi. Wynalazca otrzymał od wydawnictwa zlecenie dostarczania odtąd

POKŁOSIE IV ZJAZDU BIBLJOTEKARZY POLSKICH

W dniach od 30 maja do 2 czerwca odbył się w Warszawie IV zjazd bibljotekarzy polskich. Jednocześnie obradowała w stolicy naszego kraju IX konferencja Międzynarodowego Komitetu bibljotek, która zgromadziła przybyłych w charakterze delegatów szereg wybitnych osób ze świata bibljotekarskiego zagranicznego. Nasz zjazd miał powodzenie olbrzymie, był najliczniejszy w porównaniu z poprzedniemi; zapisało się przeszło pół tysiąca uczestników. Przewodniczącym IV zjazdu bibljotekarzy polskich został wybrany dr. Edward Kuntze, dyrektor Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie. Uroczyste otwarcie zjazdu i konferencji odbyło się w nowym gmachu Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, przemówili na niem p. minister W. R. i Oświecenia Publicznego prof. dr. Wojciech Świętosławski i przedstawiciel Międzynarodowego Komitetu bibljotek, dyrektor Bibljoteki Narodowej w Bernie w Szwajcarji, M. Godet.

Obrady zjazdu prowadzono w czterech sekcjach: bibljotek naukowych, bibljotek oświatowych, bibljograficznej i księgoznawczej. Najtrwalszą pamiątką zjazdu jest księga referatów, w 2 tomach (I: str. 351; II: str. 113), odbita pod kierunkiem znakomitego grafika Adama Półtawskiego w Doświadczalnej pracowni graficznej Salezjańskiej Szkoły Rzemiosł, przy ul. Lipowej 14 w Warszawie. Wydawnictwo to, przygotowane na zjazd w 500 egz. niezwłocznie zostało wyczerpane wobec nieprzewidzianej wyższej liczby uczestników zjazdu. Pomimo pośpiechu, z jakim przygotowywano księgę, przedstawia się ona poza drobnemi nieuniknionemi usterkami wytwornie, tłoczona czcionką Półtawskiego, o dużej 8^0-ce. Tom I składa się z trzech części i zawiera trzydzieści referatów. Czytelnika „Przeglądu Graficznego“ zainteresować może przedewszystkiem tom II-gi księgi poświęcony wyłącznie zagadnieniom księgoznawczym omówionym w jedenastu referatach. Na nich więc głównie zatrzymamy się.

W pierwszym tomie księgi referaty poświęcono sprawom organizacji bibljotek naukowych i oświatowych oraz zagadnieniom bibljograficznym. Poruszono w nich m. in. interesujące badaczy księgoznawczych sprawy, jak organizację zbiorów graficznych w bibljotekach polskich (referat Stanisławy Sawickiej), lub oddziałów kartograficznych (Mikołaj Dzikowski), muzycznych (Juljan Pulikowski), wreszcie oddziałów czasopism (referat Jana Baumgarta i koreferat Aliny Żórawskiej). W sekcji bibljograficznej dyr. Bibljoteki Uniwer-

stale trawionek cynkowych i tak to więc usunięte zostały pierwsze przeszkody w dalszem ich zaprowadzaniu i rozwoju. Gillot zmarł w roku 1872 jako poważany właściciel znanego zakładu litograficznego i chemigraficznego w Paryżu.

Znany jest dostatecznie okres, kiedy to klisza cynkowa w oparciu o fotografję zrazu powoli, później zaś coraz więcej wypierała techniki manualne. Natomiast mniej znane są trudności techniczne, które należało przezwyciężyć przy przenoszeniu fotografji na płytę cynkową. Już w roku 1852 Talbot zalecał wkopjowywanie swoistego rodzaju siatki, umieszczonej między negatywem a płytą, wobec czego uchodziłby on mógł niejako za pierwszego wynalazcę siatki fotochemigraficznej. Po nim wielu innych zajmowało się problemem fotografji siatkowej dla celów reprodukcyjnych, jak Barnett, Berchtold, Egloffstein, Swan a przedewszystkiem bracia Jaffé, używając różnych kombinacyj linjowych dla osiągnięcia jaknajlepszych wyników z kliszami siatkowemi.

Największy jednak rezultat pod tym względem osiągnął Grzegorz Meisenbach w Monachjum. Urodzony w roku 1841 w Norymberdze, działał tamże do 32 roku życia z powodzeniem jako miedziorytownik. W roku 1873 Meisenbach przenosi się do Monachjum i otwiera tu w trzy lata później pierwszy zakład cynkograficzny, w którym zajmuje się niestrudzenie doświadczeniami w celu uzyskania jaknajwierniejszej reprodukcji półtonowych zdjęć fotograficznych przy pomocy znanych podówczas, lecz niezupełnie odpowiadających swemu zadaniu sposobów odtwarzania siatki. Udało mu się wreszcie usunąć pewne niedokładności będących w użyciu linjatur i sposób swój, przez siebie „autotypją“ nazwany, tak dalece ulepszyć, że w roku 1882 uzyskał nań ochronę patentową.

Sposób ów polegał na tem, że odtworzony poprzednio według oryginału diapozytyw łączono w bezpośredniej styczności z równolegle szrafirowaną, przeźroczystą płytą linjowaną, którą, po uskutecznieniu połowy naświetlania obracano o 90 stopni, by po dalszej fazie naświetlania otrzymać negatyw o krzyżujących się pod kątem prostym linjach. Sposób ten okazał się jednak zbyt uciążliwym, to też w jakiś czas później Meisenbach wpadł na pomysł, by uzyskać krzyżującą się linjaturę siatkową negatywu przy bezpośredniem zdjęciu — wprost z oryginału. Dokonał on tego przez umieszczenie w kamerze aparatu linjowanej płyty przed płytą negatywową i obrocie tej pierwszej pod kątem prostym, po uprzedniem uskutecznieniu połowy naświetlenia. Siatkę Meisenbacha tworzyła w początkach równoległa linjatura, wykonana na mokrej płycie kolodjonowej drogą fotograficzną ze sztychu, uzyskanego z równolegle linjowanej płyty miedzianej. Skonstruowana w roku 1884 przez swego wspólnika Rittera von Schmädel linjarka, umożliwiła daleko łatwiejsze uzyskiwanie linjatury przez bezpośrednie pociągnięcie linij na czarną powłoką pokrytej płycie szkła lustrzanego. Przez to staje się autotypja powszechniej znaną, co pozwala Meisenbachowi jeszcze w tym samym roku na sprzedaż swego patentu do Anglji i urządzenie w Londynie filjalnego zakładu chemigraficznego.

---

syteckiej w Poznaniu Stefan Vrtel-Wierczyński pisząc o organizacji bibljografji polskiej, podkreśla m. in. potrzebę organizacji studjum bibljologji w ramach uniwersytetu, t. j. potrzebę nauczania księgoznawstwa na osobnych katedrach i w seminarjach uniwersyteckich. Z innych referatów wyróżnia się ze względu na nastawienie księgoznawcze artykuł Kazimierza Piekarskiego, kierownika oddziału starych druków Bibljoteki Narodowej w Warszawie i doskonałego znawcy dawnej książki polskiej. Pisząc o zadaniach bibljografji polskiej XVI stulecia, Piekarski zaznacza, że u nas w tych czasach obok książki drukowanej istniała książka rękopiśmienna i należy ją również uwzględniać opracowując całkowitą bibljografję tego okresu. Badania nad książką w Polsce nie możemy ograniczać do druków tłoczonych w języku polskim, analizując określenie polonicum XVI stulecia autor uważa, że należy mu wyznaczyć pole zasięgu państwowe (a więc również druki niepolskie tłoczone na terytorjum Rzeczypospolitej) i etniczne (też druki zagraniczne w języku polskim, lub Polski dotyczące). Pozatem należy iść jeszcze dalej i winno się rejestrować również książkę obcą znajdującą się na ziemiach polskich w tem stuleciu. Bibljografja musi opisywać książkę w trojakiem znaczeniu: tekstu, wydania i egzemplarza.

W drugim tomie referatów kroczy na czele rozprawka prof. nadzw. Uniwersytetu Jagiellońskiego Kazimierza Dobrowolskiego. Autor miał na zjeździe ten referat: „Zagadnienie nauki o książce“ jako centralny w sekcji księgoznawczej, wygłosił go również po francusku na posiedzeniu inauguracyjnem zjazdu. Referat ma charakter wybitnie teoretyczny, rozważa bowiem możliwości istnienia odrębnej nauki o książce. Autor daje przegląd zagadnień dotyczących książki, a więc jej produkcji, zagadnień ekonomicznych, rejestracji, bibljotekoznawczych, socjologicznych, wreszcie historycznych związanych z historją badań księgoznawczych. Z książką łączy się wiele zagadnień, mamy więc do czynienia raczej z zespołem różnych gałęzi nauki, o różnych celach i metodach. Autor ze względu na wybitną pozycję książki w świecie naszej kultury uważa jednak, że daje ona dostateczną podstawę, by zagadnienia związane z książką usystematyzować w zwartą całość. Nie przywiązuje też poważniejszej wagi do sporów ustalania ścisłych granic między naukami, wielkie bowiem problemy wykwitają na skrzyżowaniu różnych nauk. „Zadaniem wiedzy o książce jest łączyć spojrzenia na książkę z różnorodnych kątów widzenia, bogacić je i pogłębiać, a nie zamykać w ramach ciasnych doktryn“.

Od roku 1889 sporządza Meisenbach wszelkie negatywy autotypijne już przy pomocy regularnej siatki o krzyżujących się pod kątem prostym linjach w jednym przebiegu pracy, trzyma jednakże tajemnicę swej metody pracy pod korcem. Wzmagająca się choroba zmusza go w r. 1891 do wycofania się z dalszej pracy i powierzenia zakładu swojemu synowi wespół z Ritterem von Schmädel. Do spółki tej przystępuje w rok później H. Riffarth z Berlina, który jako szczególnie dobrze obeznany z fotochemją, przyczynia się wielce do rozwoju reprodukcji fotomechanicznej.

W międzyczasie autotypja Meisenbacha, którą teraz firma Meisenbach, Riffarth & Co zbywała w pełni jako objekt handlowy, zyskała poważnego konkurenta w wiedeńskiej firmie Angerer & Göschl, która według swego sposobu pracy już w roku 1879 sporządzała siatkowe klisze drukarskie ze zdjęć fotograficznych i rysunków. Wiedeńczycy bowiem zaraz od początku posłużyli się równoległą linjaturą umieszczoną w kamerze przed światłoczułą płytą, i obracając płytę linjowaną o 90 stopni, po poprzedniem uskutecznieniu połowy naświetlenia, otrzymali odrazu negatyw siatkowy — bez potrzeby mozolnego sporządzania diapozytywu. W sporze patentowym, który powstał między obu zakładami chemigraficznemi, wykazał Meisenbach niedwuznacznie, że w doświadczeniach swych doszedł sam do podobnie uproszczonego sposobu pracy i go też od tej chwili u siebie stosował. Metoda pracy Meisenbacha utrzymała się w ogólnem użyciu do około 1890 roku, by odtąd ustąpić miejsca wynalezionej przez amerykanina, nazwiskiem Ives, prawidłowej siatce o krzyżujących się pod kątem prostym linjach, zbudowanej w jednej organicznej całości. Aczkolwiek Ives uchodzi obecnie za twórcę współczesnej autotypji, to pewna część zasług na tem polu należy się także Meisenbachowi, który przygotował zasadnicze podstawy dla tego rodzaju pracy.

Ives, który już w roku 1886, a więc dokładnie przed 50 laty, stwierdził doniosłą korzyść ułożonych nakrzyż i z sobą połączonych płyt lustrzanych o równoległej linjaturze, sporządzał je początkowo zapomocą linjarki na zaczernionych fotograficznie płytach kolodjonowych. W celu ulepszenia tego pierwszego rodzaju siatki dobrał sobie Ives w roku 1890 wspólnika nazwiskiem Levy z Filadelfji, który przez wtrawienie pociągniętych na płycie szklanej linij, wytworzył właściwą formę obecnej siatki autotypijnej. Oczywiście wyrób tych siatek w dzisiejszym czasie doprowadzony jest do perfekcji i odbiega swem precyzyjnem wykonaniem daleko od prototypu swej siostrzycy z przed 50 laty.

Ives ma do zanotowania na swem koncie jeszcze inną zdobycz w dziedzinie chemigrafji. Mianowicie nie zadowalał go jakościowy wynik używanego dotychczas przeważnie przy kopjowaniu uczulonego białka jajkowego. Pragnął on pozbyć się niepewnych czynników jakimi było czernienie farbą i pylenie żywicą. Doświadczenia jego z roztworem uczulonego kleju rybiego doprowadziły do niespodziewanego rezultatu, albowiem sporzą-

---

Niezmiernie instruktywny jest referat kierownika działu rękopisów i starych druków Bibljoteki Jagiellońskiej Aleksandra Birkenmajera p. t.: „Książka rękopiśmienna“. Autor omawia problemy bibljograficzne związane z badaniem rękopiśmiennej książki średniowiecznej w Polsce, analizując na wstępie analogje i różnice zachodzące między nowożytną książką drukowaną a rękopisem średniowiecznym. Birkenmajer rozważa kwestję produkcji rękopisów, materjału i przyborów pisarskich, osoby pisarza-kopisty, dekoracji rękopisu i oprawy. W dalszym ciągu badacz książki średniowiecznej w Polsce musi zajmować się kwestjami obiegu rękopisów, t. j. ich wędrówkami, czytelnictwem i średniowiecznemi kolekcjonerami książek. Autor sądzi, w epoce przed wprowadzeniem drukarstwa nie było u nas zorganizowanego handlu książką rekopiśmienną, rękopisy u nas nabywano wprost od przepisywaczy lub przypadkiem, ceny takich rękopisów były w wielkiej mierze dowolne. Badaniom importu rękopisów do Polski, względnie eksportu z kraju, zajmowano się u nas najwięcej, autor uważa, że zasadniczy zarys obrazu stosunków książkowych Polski średniowiecznej z zagranicą jest już ustalony. Mamy sporo źródeł informujących nas o czytelnictwie wśród duchowieństwa i wśród kół uniwersyteckich, zbyt mało wiemy, co czytywali polscy mieszczanie, szlachta, dwór monarszy; rękopisy średniowieczne, jakie krążyły w tych warstwach, są u nas nieliczne, zapewne wiele łatwiej ulegały też zagładzie. Wiktor Weintraub, badacz Reformacji w Polsce, opracował w księdze zjazdowej referat: „Zagadnienia selekcji wydawniczej“. Referent rozważa problemy eliminacji pewnych tworów z pod możliwości oddziaływania społecznego na większą skalę.

Rękopisy przeznaczone do druku niezawsze zostają wydrukowane, lub ukazują się na światło dzienne po upływie nieraz długiego czasu. Odwrotnie rękopisy nieprzeznaczone do druku, jak np. prywatna korespondencja wybitnych ludzi, bywają czasem wydrukowane. Pewne dzieła przedrukowuje się niejednokrotnie, innych nie przedrukowuje się. Wszędzie mamy do czynienia z zagadnieniem selekcji wydawniczej. Weintraub rozpatruje motywy tej selekcji, dzieląc je na duże grupy: natury idealistycznej i natury ekonomicznej. Wydawca wydaje książkę, bo jest cenna (moment ideologiczny) lub dlatego, że jej wydanie przyniesie mu zysk (moment ekonomiczny). Charakteryzuje autor rodzaje nakładców i w związku z tem snuje rozważania teoretyczne, zarówno poruszając kwestje inicjatywy wydawniczej: biernej (nakładca wydaje dzieła zaproponowane) i czynnej (wy-

dzona z tego roztworu warstwa okazała się przez zwykłe podgrzanie zupełnie odporna na kwasy. Tak więc i ten przez Ivesa wynaleziony sposób pracy, zwany „amerykańskim sposobem emaljowym“, rozpowszechnił się niezadługo po całem świecie.

Odtąd więc fotomechaniczna technika reprodukcyjna stanęła na nogach. Coprawda początkowe jej kroki nie były jednak łatwe, albowiem nie rozporządzała ona wówczas doskonałemi środkami pomocniczemi naszych czasów. Aparaty do zdjęć nie posiadały statywów balansujących, lecz mieściły się na stołach wzgl. stojakach. Nie było wówczas mowy o pryzmie odwróconej lub lampie łukowej, która znalazła zastosowanie dopiero od roku 1898. Kopjowanie odbywało się do tej pory przy świetle dziennem, przyczem nie znano wówczas ram do kopjowania. Gładzenie i polerowanie płyt cynkowych odbywało się sposobem ręcznym. Do suszenia posługiwano się spirytusem i naftą. Także emalji jeszcze nie wynaleziono, a przygotowanie płyt zapomocą kolodjum i srebra było zajęciem nadzwyczaj uciążliwem.

Ale w służbie fotomechanicznej techniki reprodukcyjnej stanęło z czasem coraz to więcej wynalazców i badaczy, fabrykantów i techników, tak, że dzisiaj rozporządzamy takiemi doskonałemi przyborami pomocniczemi i metodami pracy, jakich przed kilkudziesięciu laty nie było można sobie w przybliżeniu wyobrazić.

H. O.

SKRYPT A PRODUKCJA SKŁADAREK

Jest rzeczą ogólnie znaną, że dobry maszynopis jest jednym z głównych czynników sprawnej produkcji maszyn do składania. Cóż, kiedy taki dobry maszynopis jest zazwyczaj rzadkim gościem w naszych zakładach. I trudno w dzisiejszych warunkach konkurencyjnych — stawiać tak imperatywne wymagania w stosunku do naszych klientów... Mimo wszystko winniśmy zwrócić uwagę na to, aby skrypty oddawane do składania na maszynie były możliwie jaknajlepsze.

Nie będziemy tutaj mówić o zakładach gazetowych, które tę kwestję regulują w własnym zakresie. Natomiast w przeciętnym zakładzie akcydensowym na tem polu jest dużo do zrobienia.

Naogół utarło się przekonanie, że dobry składacz czyta każdy, choćby najgorszy, skrypt. I słusznie. Tylko, że to czytanie, w wypadku skryptu nieczytelnego, odbywa się wyłącznie kosztem zakładu, kosztem zmniejszonej produkcji i ewentualnie większej korekty.

Linotyp jest maszyną kosztowną. Pracownik jest też droższy od składacza ręcznego. Do tego dochodzi jeszcze koszt napędu, ogrzewania i ewentl. światła przy pracy wieczorem względnie w nocy. Dlatego też dążyć musimy stale do usprawnienia warunków pracy przy maszynie do składania, tak, ażeby produkcja ta była naprawdę opłacalna. W dzisiejszych warunkach racjonalizacji i intensyfikacji pracy na całym świecie, nie wolno nam zaniedbać żadnej okoliczności, mogącej wpłynąć na wydajność pracy.

---

szukuje autorów, podsuwa tematy) jak też podkreślając wynikające z tego perspektywy kulturalne.

Stanowi badań nad dziejami drukarstwa u nas, poświęcił referat podpisany. Zaznaczyłem przedewszystkiem, że nauka nasza zajmowała się głównie historją książki drukowanej w Polsce, temniemniej zdarzały się wyjątki opracowań z zakresu dziejów drukarstwa obcego. Nauka nasza jest w znacznej mierze powołana do badania również, obok dziejów drukarstwa polskiego, historji książki narodów, z któremi jesteśmy najbliżej związani dziejowo. Na terytorjach dawnej Rzeczypospolitej ukazywały się druki tłoczone czcionką słowiańską, ukraińskie, białoruskie, litewskie, łotewskie, niemieckie, hebrajskie i pisząc historję książki w Polsce niesposób je pomijać. W badaniach dziejów książki słowiańskiej wogóle nauka polska, w przyszłości zwłaszcza, może znaleźć wdzięczne pole. W zakresie badań najstarszych dziejów drukarstwa w Polsce podkreśliłem postulat ogłoszenia publikacji dotyczącej drukarzy XV wieku pracujących w Polsce z licznemi podobiznami ich druków, przy wyczerpaniu źródeł archiwalnych. Omówiwszy nowsze dwa kierunki u nas badań — Jana Ptaśnika i jego szkoły w osobach M. Wojciechowskiej i A. Jędrzejowskiej opierający się głównie na źródłach archiwalnych i Kazimierza Piekarskiego widzącego punkt ciężkości badań w analizie typograficznej druków, umożliwiających przedewszystkiem ustalanie zasobów tłoczni polskich ubiegłych wieków i pochodzenia drukarskiego niepodpisanych przez typografów druków. Te ostatnie zadania stanowią zasadniczy punkt programu badań dziejów drukarstwa u nas w wieku XVI przedewszystkiem. W badaniach drukarstwa naszego punkt ciężkości, zdaniem podpisanego, winien leżeć w ustaleniu lokalnych odrębności formy graficznej druków polskich, charakterystyce wahań poziomu jak technicznego tak estetycznego oficyn, a w drukach niejednolitych artystycznie w ujawnianiu najlepszych ich fragmentów czyto co do kart tytułowych, czy też poszczególnych kolumn tekstu. Badanie wpływów drukarstwa zachodniego na druki nasze ustali dokładnie jak i kiedy opóźniał się rozwój graficzny naszej książki. Mamy do wyjaśnienia szereg kwestyj, m. in. jaką była pierwsza książka o tekście polskim całkowicie antykwą tłoczona, kiedy ukazał się pierwszy polski miedzioryt książkowy? Badania polskiej książki ilustrowanej schyłku XVI i XVII są nietknięte. Należy m. in. wyjaśnić odkąd datuje się wpływ baroku na druki nasze, kiedy pojawia się u nas książka rokoka? Opracować należy grafikę panegiryku szlacheckiego i mieszczańskiego. Wskazane są m. in. specjalne monografje

Nie zamierzam tu mówić o jakimś bezwzględnem wykorzystywaniu pracownika. Chodzi tylko o to, by wytworzyć takie warunki pracy, ażeby składacz mógł w normalnych okolicznościach z pożytkiem dla zakładu pracować.

Zwrócić tu muszę uwagę na zasadniczą różnicę w pracy składacza ręcznego i maszynowego. Składacz maszynowy składa około cztery i więcej razy tyle na godzinę, co składacz ręczny. Składacz ręczny odczytuje przy składaniu około 1200 do 1600 liter przez godzinę. Składacz maszynowy musi w tym samym czasie odczytać około 6000 liter. Różnica więc jest ogromna.

Zrozumiałem zatem staje się, że zmęczenie, spowodowane „ślęczeniem" nad nieczytelnym skryptem, występuje u składacza maszynowego znacznie intensywniej i wcześniej, aniżeli u składacza ręcznego. A nie przyczynia się ono bynajmniej do zwiększenia wydajności pracy.

I dla tego właśnie skrypt dla składacza maszynowego musi być szczególnie starannie przygotowany. Każda przerwa w pracy składacza maszynowego, spowodowana nieczytelnością skryptu, daje cztery- do pięciokrotnie większą stratę w produkcji, aniżeli u składacza ręcznego.

Należyte zatem przygotowanie skryptu, sowicie się opłaca, nietylko w zwiększonej produkcji, ale równocześnie w znacznie zmniejszonej korekcie.

Jak starać się o poprawienie jakości skryptów? Są na to dwa sposoby. W własnym zakresie, to znaczy, że kierownik techniczny względnie oddziałowy, przed oddaniem skryptu do składania, przegląda go, nakreśla stopnie tytułów, wciągów; oznacza podkreślenia: czy kursywą, półgrubem, wersalikami czy też spacjowane; kontroluje i kolejno numeruje odnośniki. Jednem słowem oznacza wszystkie szczegóły techniczne, aby składacz ani na chwilę nie miał wątpliwości co do sposobu wykonania pracy. Ma to szczególne znaczenie przy pracy na zmianę, gdzie wieczorna czy nocna zmiana nie ma możności informowania się co do składania danej pracy.

Zwłaszcza duże znaczenie ma to przy wszelkich pracach przypadkowych, układach akcydensowych, broszurkach i t. p.

Drugi sposób, to wpływanie na współpracujące redakcje perjodyków czy też autorów poszczególnych prac i t. p., aby do drukarni przesyłano skrypty przedewszystkiem jako maszynopisy, lub też w wypadku niemożności nadesłania ich w tej formie, były pisane jaknajczytelniej i poprzednio koniecznie przeczytane i poprawione

Nieczytelne słowa winny być tak poprawione, aby składacz maszynowy bez większego trudu mógł je odczytać. Szczególniej chodzi tu o nazwiska, miejscowości czy też wyrazy obce. Dotyczy to również interpunkcji, brak której powoduje, że dla kilku czy kilkunastu przecinków, trzeba na jednym łamie tyleż wierszy niepotrzebnie przeskładać i to przeważnie kosztem zakładu.

Uwagi powyższe dotyczą również i maszynopisu. Stenotypistka bowiem, pracująca zazwyczaj w pospiechu, pozostawia też szereg błędów, niejednokrotnie nawet opuszczeń, które później uwy-

---

polskich druków liturgicznych, almanachów-kalendarzy. Leżą odłogiem fachowe badania nad historją najstarszej prasy polskiej. Warto zająć się książką ilustrowaną polską XVIII stulecia, sięgającą w głąb wieku XIX. Oczekują szczegółowych monografij Gröll i współczesne mu oficyny warszawskie, na początku XIX w. Glücksberg i Drukarnia Banku Polskiego w Warszawie. Okres porozbiorowy nasuwa ciekawe tematy do badań nad poziomem zakładów, nad okładką książkową, dawnemi drukami akcydensowemi i drukarskiemi plakatami, nad dziejami litografji, nad książką ilustrowaną w Polsce XIX wieku. Czasy „Młodej Polski" — okres indywidualnego zdobienia książki jest lepiej opracowany. Jako pilny dezyderat badań tego okresu uważalibyśmy opracowanie wykazu druków z lat 1898—1914 zdobionych przez artystów oraz wyróżniających się poziomem typograficznym. Potrzebne jest ogłoszenie podręcznika drukarskiego na wysokim poziomie fachowym, ze szczególnem uwzględnieniem zagadnień estetycznych druku. Zabrani przyjęli wniosek referenta stwierdzający potrzebę wprowadzenia, za przykładem Stanów Zjednoczonych, Holandji, Czechosłowacji, Anglji i Niemiec, dorocznych konkursów, wyróżniających najpiękniejsze druki wykonane u nas, wydane w roku poprzednim. Życzyć należy, by czynniki powołane wprowadzili ten postulat w życie.

Włodzimierz Budka opracował na zjazd referat: „Stan badań papiernictwa w Polsce od XV do XVIII wieku". Referent podkreśla, że papier jako główny materjał, na którym książki drukowało się i drukuje, wchodzi w zakres zagadnień związanych z książką i zaznacza, że niesłusznie bibljograf rzadko zwraca uwagę na papier i na jego właściwości fizyczne i chemiczne. Metody prowadzące do znajomości papieru są dwie: badanie znaków wodnych - filigranów i opracowanie monografji papieru. Referent z doskonałą znajomością przedmiotu kreśli wskazówki metodologiczne dotyczące badania filigranów, daje przegląd najdokładniejszy dotychczasowej literatury, która u nas rozpoczęła się rozdziałem o papiernictwie w dziele „Institutiones technologicae" (Wilno 1806) prof. Akademji Wileńskiej K. Chr. Langsdorfa i zaznacza, że dzieje papiernictwa polskiego są jeszcze do napisania i daleko jeszcze od możliwości dania syntentycznego rzutu oka na dzieje papieru w Polsce. Autor zaznacza, że prace ogłoszone w zakresie dziejów papierni w Polsce posiadają naogół wspólny brak, nie określają filigranów omawianych papierni, co jest obowiązkiem autorów.

Inne referaty omawianego tomu dotyczą handlu księgarskiego, o czem pisze Jan Muszkowski (wyjątek z świeżo wydanej pracy „Życie książki"),

datniają się dopiero w korekcie, ku zmartwieniu obu stron.

Przypomnę tutaj słowa prezesa E. Pawłowskiego z artykułu zamieszczonego w jednym z poprzednich numerów „Przeglądu Graficznego“, że „nieprzewidziana duża korekta jest właśnie w większości wypadków przyczyną nieopłacalności naszych prac“.

Dobry skrypt, oprócz zwiększenia wydajności pracy, daje jeszcze inną korzyść. Składacz maszynowy, nie potrzebując skupiać całej uwagi na odczytywanie skryptu, zwracać może więcej uwagi na jakość pracy — dzielenia, czystość odlewu itp. Zyska na tem również stan matryc i maszyny.

M. Hejna

Z PRAKTYKI I DOŚWIADCZEŃ DRUKOWANIA NA PERGAMINIE

Pergamin oryginalny roślinny a także surogat pergaminu, były do niedawna jeszcze u nas przeważnie artykułami importu. Niedostatecznie w tym dziale rozwinięta produkcja rodzima, nie pokrywała bowiem chłonności i zapotrzebowania rynku wewnętrznego. Wielostronne zastosowanie pergaminu jako materjału opakunkowego, przewidziane względami praktycznemi oraz przepisami higjeny, powoduje stale wzmagającą się konsumcję. To też import pergaminu, w ogólnym naszym przywozie różnych specjalnych gatunków papieru, przez dłuższy czas zajmował niepoślednią pozycję.

Dzięki modernizacji oraz rozszerzaniu zakresu produkcji polskiego przemysłu papierniczego, który w program pracy swej włącza coraz to nowe działy wytwórczości, stanęliśmy obecnie na omawianym odcinku zapotrzebowania na poziomie pełnej samowystarczalności. Po uruchomieniu w roku ubiegłym przez koncern papierniczy Steinhagen i Saenger nowej fabryki we Włocławku, nastawionej między innemi na produkcję pergaminu, przemysł nasz nietylko pokrywa całkowitą chłonność rynku krajowego, lecz przeszedł w dziale tym do eksportu. Głównym odbiorcą pergaminu polskiego jest wybredna Anglja, co dowodzi, że jakościowo i konkurencyjnie współzawodniczymy korzystnie z innemi krajami eksportującemi pergamin.

Zmieniła się więc odtąd radykalnie sytuacja, zniknęła dawna zależność nasza od dostaw zagranicy. Podaż pergaminu krajowego wszelkiego rodzaju i gatunku, białego i kolorowego, jest na rynku polskim dostateczna, a w pokrywaniu zapotrzebowań nie napotykamy już na żadne trudności. Wzmaga się też zastosowanie tego materjału opakunkowego i jego konsumcja a w zakładach graficznych i przeróbki papieru, coraz liczniejszy jest napływ zamówień na druki pergaminowe.

W związku z powyższem, mimo, że tematem drukowania na pergaminie zajmujemy się nie po raz pierwszy, uważamy za odpowiednie przypomnieć zagadnienie to i wskazać w uzupełnieniu na ważniejsze zasady, będące podstawą prawidłowej pracy.

Podobnie, jak wszystkie gatunki papierów twardych, wymaga oryginalny pergamin roślinny również specjalnego przyrządu oraz przestrzega-

---

bibljotekarstwa publicznego pióra A. Kaweckiej-Gryczowej, socjologji czytelnictwa Pawła Rybickiego. Ten ostatni referat wywołał na zjeździe w sekcji księgoznawczej ożywioną dyskusję. Mieczysław Rulikowski omawia statystykę produkcji wydawniczej, wysuwając szereg dotyczących tej sprawy zagadnień i wskazując na postulat powołania do życia specjalnej Komisji statystyki, w której skład powinien wejść również przedstawiciel Związku organizacyj przemysłu graficznego. Prace komisji powinny objąć przedewszystkiem dziedzinę rejestracji i statystyki druków nieperjodycznych, w miarę możności również i czasopism. Zadaniem komisji ma być wszechstronne rozpatrzenie zagadnienia, zaznajomienie się ze stosowanemi systemami, opracowanie szczegółowego projektu systemu statystyki narodowej i międzynarodowej i rozpatrzenie możliwości wprowadzenia jego w życie. Autor bowiem w referacie wyjaśnia, że dotychczasowe dostarczane dane liczbowe w zakresie statystyki księgoznawczej są dość dowolne, oderwane od realnych stosunków w sferze zjawisk demograficznych i kulturalnych. Potrzeba jest więc nowego do tej sprawy podejścia i opracowania ściślejszych metod.

Zakończenie referatów stanowi rozprawka ks. Ludwika Zalewskiego: „Drukarnia Jezuitów w Lublinie“. Autor omawia dzieje tej oficyny od r. 1683 do r. 1817; po kasacie zakonu Jezuitów była oddana trynitarzom, dzierżawił ją po r. 1807 drukarz Pruski, wreszcie została zajęta przez władze rządowe Królestwa Kongresowego. W referacie są poruszone kwestje zasobów zakładu, omówiony charakter produkcji wydawniczej. Autor zaznacza, że poza pobudkami służenia chwale Bożej, drukarnia w ruchu umysłowym nie reprezentuje żadnego kierunku, rola zakładu dla nauki była dość skromna.

Jak widać z obfitej treści księgi w zakresie księgoznawczym stanowi ona ważny moment w organizacji badań księgoznawczych u nas, co będzie wielką i trwałą zasługą obecnego Zjazdu Bibljotekarzy. W porównaniu z referatami poprzednich naszych zjazdów bibljofilów czy bibljotekarzy dostrzegamy duży postęp, życzyć należy przeto, by w najbliższej przyszłości badaniami księgoznawczemi zajmowano się u nas intensywniej, by przy rozdziale prac, zwłaszcza magisterskich i doktorskich, wychodzących z naszych uniwersytetów, zwrócono uwagę na szereg zaniedbanych i leżących odłogiem tematów, których opracowanie oświetli częstokroć ważne fragmenty dziejów naszej kultury.

Zygmunt Mocarski

nia podczas druku pewnych reguł i warunków, które każdemu fachowcowi-drukarzowi znane być powinny. Miękkim podkładem i nazbyt sytem nadawaniem farby, czem niejeden z fachowców zamierza zwalczyć nasuwające się trudności, nie osiąga się niestety właściwego celu, ani pożądanego rezultatu. Mało odpowiedni do nadruku materjał ten nie wchłania farby, lecz na powierzchni jego dokonać się musi proces zżywiczenia farby względnie jej oksydacji. Zwykłych farb drukarskich pergamin wogóle nie przyjmuje. Transparentowa, ścisła i szklista powierzchnia, odpycha zbyt miękkie farby. Do druku na pergaminie nadaje się wyłącznie farba o konsystencji mocnej i przedewszystkiem wolna od wszelkich olejów mineralnych, utrudniających lub uniemożliwiających proces schnięcia na tego rodzaju zrogowaciałych powierzchniach.

Z uwagi na to, że pergamin oddziaływuje ujemnie na czcionki drukarskie i powoduje przyspieszone ich zużycie, zaleca się przeto używać do druku kliszy oraz płyt stereotypowych. Dla osiągnięcia beznagannych i ostrych odbitek, stereotypy powinny być starannie wykonane i dobrze przyrządzone. Nie mogą one wykazywać odchyleń co do wysokości, a powierzchnia pism grubych i większych stopni musi być gładka i bez najmniejszych wad, ażeby wałki nadawcze lekko przystawione i dokładnie wyregulowane nie tłoczyły na formę. Twarda podkładka i subtelnie wykonany przyrząd umożliwią osiągnięcie dobrego pokrycia przy nikłem nadaniu farby i wówczas stereotypy wytrzymają bez uszczerbku większy nakład. Do wykonywania prac jakościowych w wielkich nakładach bieżących lub od czasu do czasu odnawianych, zaleca się stosować galwana. Jednorazowy większy wydatek na klisze opłaca się w wypadkach takich należycie, gdyż oszczędzamy na częstszej wymianie płyt stereotypowych, a pozatem mamy jednolicie czysty druk i podczas pracy nie napotykamy na przeszkody oraz przymusowe postoje maszyny.

Do druku na pergaminie dostarczają obecnie fabryki farb specjalnych o mocnej konsystencji, któremi bez żadnych domieszek drukować można, gdyż powierzchnia pergaminu nie odpryskuje ani zadziera się. Jeżeli zachodzi istotnie potrzeba rozcieńczenia lub pewnego rozprowadzenia farby, użyć do celu tego najlepiej pokostu połyskowego, który nie wpływa ujemnie na proces schnięcia farby, na czem przecież jedynie i głównie zależy.

Przy wykonywaniu druków na pergaminie zważać trzeba na następujący ważny a przytem częściej niedoceniany szczegół. Pergamin poddawany w produkcji działaniom chemicznym oraz wskutek procesu pęcznienia wykazuje tak znaczne różnice przy schnięciu i zżywiczeniu farby, że żaden drukarz nie powinien rezygnować z druku próbnego przed rozpoczęciem nakładu.

(Dokończenie nastąpi)

PRAWO I SĄD

ORZECZNICTWO SĄDÓW NAJWYŻSZYCH W SPRAWACH PRACOWNICZYCH

Umowa o pracę nie musi być zawarta wyraźnie. Wystarczy dopuszczenie do pracy i wykonywanie tej pracy. Jest to t. zw. zawarcie umowy o pracę w sposób dorozumiany. (Orzeczenie z dnia 9. IV. 1935 C I 2574/34).

Umowa o pracę na czas określony. Umową służbową zawartą na czas określony w rozumieniu rozporządzenia o umowie o pracę pracowników umysłowych jest taka umowa, która według woli stron ma trwać do pewnego zgóry oznaczonego czasu w ten sposób, że rozwiązanie jej przed upływem tego czasu bez ważnej przyczyny nie może nastąpić. Jeżeli zatem w umowie służbowej mimo oznaczenia czasu jej trwania zastrzeżono stronom prawo wcześniejszego rozwiązania za zapłatą zgóry oznaczonego odszkodowania, to umowę taką należy uważać jako zawartą na czas nieokreślony i może ona być dowolnie w każdym czasie rozwiązana za zapłatą oznaczonego w niej odszkodowania, jeżeli odszkodowanie to, o ile idzie o pracownika — nie jest niższe od normy odszkodowania z powodu braku względnie wadliwego rozwiązania umowy o pracę. (Orzeczenie z dnia 14. XII. 1934 C III 444/34).

Godziny nadliczbowe. Pracownik nie może odmówić pracy przedłużonej przez pracodawcę, skoro grozi zepsucie materjału, a zapłata za pracę ma być uiszczona według taryfy godzin nadliczbowych. Odmowa wykonania pracy upoważnia pracodawcę w tym wypadku do rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia. (Orzeczenie z dnia 29. I. 1935 C II 2391/34).

ROZMAITOŚCI

SPRAWY KOLPORTAŻOWE

Interesujące dane cyfrowe opracowane przez T-wo „Ruch“, a dotyczące kolportażu warszawskiego i prowincjonalnego, podlegającego T-wu „Ruch“, wykazują stały wzrost sprzedaży dzienników i czasopism w całym kraju.

W kolportażu warszawskim szczególnie mocną tendencję wykazał miesiąc luty r. b., w którym ilość kolportowanych pism podniosła się w stosunku do tegoż miesiąca roku ubiegłego o 20%, zaś dzienna sprzedaż dzienników i czasopism, sprzedawanych za pośrednictwem T-wa „Ruch“, osiągnęła liczbę 260 000 egzemplarzy.

W kolportażu prowincjonalnym T-wa „Ruch“ wzrost sprzedaży pism w styczniu r. b. w porównaniu ze styczniem roku ubiegłego osiągnął nadwyżkę 30%-ową (w styczniu 1935 r. T-wo „Ruch“ sprzedało 3 300 tys. egzemplarzy, w styczniu r. b. — 4 250 tys.).

Stosunek procentowy poszczególnych kategoryj dzienników i czasopism, sprzedawanych przez T-wo „Ruch“, charakteryzuje poniższa tabelka:

	Styczeń 1935 r.	Styczeń 1936 r.
5 groszówki . . .	—	8,10%
10 „	77,1%	74,83%
15 „	0,8%	0,65%
20 „	15,2%	11,42%
25 „	6,9%	5,00%
	100,0%	100,00%

Wydawca: Korporacja Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Województwo Poznańskie z siedzibą w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 13, m. 24.

Redaktor: Henryk Orchowski w Poznaniu.

Adres Redakcji i Admin.: Poznań, Aleje Marcinkowskiego 13, m. 24. Telefon nr. 25-55 — P. K. O. Poznań 202.868.

Przedpłata kwartalna 6,00 zł już z przesyłką.

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 100 zł, 1/2 str. 50 zł, 1/4 str. 25 zł, 1/8 str. 12,50 zł, 1/16 str. 6,25 zł, 1/32 str. 3,25 zł. —

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ulica Sew. Mielżyńskiego 24